Dzieci Szmaragdowego jeziora Cz VI

VII Tajemnica różanego domku

Dwóch niezwykłych chłopców przemieszczało się po uliczkach Kudowy Zdroju, niewyróżniających się niczym od reszty przechodniów, którzy korzystali ze słonecznego dnia. Adrian szedł na skróty, prowadząc swego pobratymca przez prywatne podwórka i ogródki.

- Jaki ładny domek, cały w kwiatach – wyraził swój podziw Piszczałka.

- A to właśnie nasz dom, cały w różach. Jedni mówią Różany Domek inni Ranczo u Helci. Tu mieszkam, proszę wejdź do środka – wyciągnął zapraszająco dłoń, otwierając szeroko drzwi. Diablik ostrożnie przekroczył próg, niepewnie stawiając nogi. Badał dłońmi przestrzeń, dotykał ścian i mebli, rozglądał się uważnie jak dziki kot na łowach. Gospodarz obserwował go rozbawiony.

- Jak ci się podoba? – zapytał ciekawy odpowiedzi.

- Dziwna ta wasza jaskinia. Nie macie tu czegoś do zjedzenia, mój brzuch znowu szaleje. Jestem głodny. Najadłem się czegoś w ciemnej jaskini w takim, jak o nim mówią, sanatorium dla dzieci. To co, dostanę coś na ząb?

- Po pierwsze to nie jest jaskinia, to pokój, tu salon, – wyjaśniał oprowadzając gościa po domu – tam kuchnia i spiżarnia, a tu schody do piwnicy – nachylił się, wyciągnął ręce przed siebie, poruszając szybko palcami – AAA ciemna jaskinia, która kryje w sobie różne smakołyki i nie tylko - starał się nastraszyć Piszczałkę. - Dobra, dobra, prowadź mnie do tej muchni ze spiżarnią – zniecierpliwiony gładził się po brzuchu.

- Nie do muchni tylko kuchni. Ku-chnia, kuchnia, od kucharzenia czyli gotowania, przyrządzania potraw. Tam nie ma much – roześmiał się Adrian.

- Tylko kuch? – zapytał chichocząc.

- Taak, co my możemy tu znaleźć – pytał sam siebie, zaglądał do szafek i lodówki. – Mam! Są pyszne kanapki zrobione przez babcię Helcię. – Podał przygotowane dla hotelowych gości śniadanie.

- Mmm, mniamuśne jedzonko – powąchał bułki z szynką i ogórkiem. Odgryzł spory kawał i mlaskał z zadowoleniem, gdy nagle usłyszał gwar, dobiegający od strony schodów prowadzących na piętro. Ktoś nerwowo zbiegał na dół, tłumacząc coś komuś innemu podniesionym głosem. Obaj wyjrzeli z kuchni z zainteresowaniem. Wielkie zamieszanie i hałas czyniły dwie kobiety. Jedna z nich, wyraźnie młodsza, tłumaczyła coś podekscytowana, machając szeroko rękami.

- To gdzie ona poszła? Nie zna tutaj nikogo! Może szuka kwiatowych elfów?! Niepoprawna romantyczka! – denerwowała się dziewczyna uczesana w różową kitkę. Z impetem wpadła do salonu i zatrzymała się tak nagle ja tu wbiegła.

- Co, co ty tu robisz?! – Napastliwie zapytała, wskazując diablika palcem. -To na pewno twoja sprawka! – oskarżycielsko zawołała.

- Skąd się tu wzięłaś?! Co ona tu robi? – po raz kolejny w tym dniu został zaskoczony.

– Jaka sprawka?! Co się stało?! O co mnie oskarżasz?! Czego się czepiasz?! No dobrze może trochę mi się należy.- Poczuł się winny, że zostawił dwie młode dziewczyny w obcym dla nich miejscu.

– Trochę was oszukałem, żeby wyjść na zewnątrz, ale do reszty się nie przyznaję – zasłonił się rękami przed ewentualnym atakiem rozwścieczonej czarownicy. Sandra opadła bezradna na szeroką kanapę, która stała naprzeciw kominka. Drewniane polana trzaskały w ogniu, który roztaczał wokół przyjemne ciepło. Pozostali ulokowali się blisko dziewczyny, czekając na wyjaśnienia. Po chwili ciszy odezwał się Adrian.

- Może ktoś wyjaśni nam, co naprawdę się stało?

- Po kolei, spokojnie opowiedz nam wszystko – babcia starała się uspokoić atmosferę.

Sandra bezsilnie potrząsnęła głową. Smutek i rezygnacja malowała się na jej twarzy.

- Było tak – zaczęła. – Wyciągnęłam się na posłaniu, a Elwira miała ochotę się zanurzyć w wodzie. Wróżko mówiłaś, że w tej, tej, łazience jak ją nazywacie można skorzystać z wody. Przymknęłam na chwilę oko i zasnęłam sama nie wiem kiedy. Rano zbudził mnie świergot ptaków za oknem. Wstałam, spojrzałam na miejsce, gdzie powinna spać Elwira. Zawołałam, ale nie było jej w pobliżu. Na jej łóżku nie było śladu, aby ktoś na nim leżał czy siedział. Szukałam wszędzie, zaglądałam do każdego pomieszczenia w tym domu, nawet w ogródku byłam. Nigdzie, po prostu nigdzie jej nie znalazłam! Zniknęła! Nie ma jej!!! Boję się, naprawdę się boję. Myślę, że przydarzyło się jej coś niedobrego – zawsze silna, dzielna Sandra rozpłakała się.

- Może zabrała ją Driada Śnieżnowłosa?! – wystraszył się Piszczałka.

- Nie sądzę, - zaprzeczyła babcia – jestem z nią w stałym kontakcie. Pozwala nam zająć się młodymi, którzy szukają własnej drogi w życiu.

Wszyscy zamilkli. Zastanawiali się nad całym zdarzeniem. W pewnym momencie babcia Helcia powoli uniosła się z głębokiego miękkiego fotela, pokrytego wzorzystym pluszem. Uniosła palec w górę, głośno myśląc.

wydrukowano dnia: 16.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- A może złapała się w pułapkę?
- PUŁAPKĘ?!!! – wykrzyknęli chórem.
- Tak – potwierdziła. – Pułapkę. Ten dom jest przygotowany na nieoczekiwanych, niechcianych gości, którzy dysponują magiczną mocą. Dlatego w tych murach nie używamy naszych nadnaturalnych umiejętności. Kryje się tu niejedna tajemnica. Adrianowi oczy zaokrągliły się jak talarki. Zdziwiony i zaskoczony przyglądał się kobiecie, którą całe życie uważał za babcię, a tymczasem chyba wcale jej nie znał.
- Dlaczego JA nic o tym nie wiem?
- Wybacz, byłeś za młody. Mogłeś pochwalić się kolegom, zdradzić się. Przepraszam. Teraz chyba nadszedł ten czas, w którym dowiesz się więcej niż byś chciał. Odkryję przed wami pewną tajemnicę. Chodźcie wszyscy za mną – ruszyła przodem, a za nią pozostali. Weszli do kuchni, skręcili na lewo do spiżarni, w której półki sięgały sufitu. Na hakach wisiały wianki cebuli, kiełbasy i czosnku. Babcia zdjęła jeden warkocz czosnku i pociągnęła w dół mosiężny hak. Za lodówką opadła czarna, połyskliwa roleta.
- Przesuńcie ją – wskazała sprzęt, po czym przeszła przez otwór w ścianie, który wcześniej wydawał się wszystkim zwyczajną zasłoną. Zaskoczeni po raz kolejny, czekali w milczeniu na dalszy bieg zdarzeń. – No chodźcie za mną - wydała polecenie. Spojrzeli po sobie, jakby czekali kto pierwszy odważy się zniknąć w czarnej dziurze. Pierwszy do wszystkiego był oczywiście diablik.
- No to cześć!- Wszedł za babcią. Za nim Sandra i Adrian na końcu. Po drugiej stronie ściany czekała na nich już nie babcia, a starsza wróżka Helena. Świetlista, piękna postać z długimi niemal przezroczystymi skrzydłami. Tylko Piszczałka nie był wtajemniczony w jej sekret.
– Wróżka? A gdzie ta pani, która tu weszła?
- To ja nią jestem. To moja prawdziwa postać, ale wśród ludzi wolę uchodzić za jedną z nich. O tym porozmawiamy później, teraz czekają na nas pilniejsze sprawy.
- Jasne, nie ma sprawy – zgodził się zaskoczony. Rozglądał się po miejscu, które do złudzenia przypominało rodzinną jaskinię. Sandra sięgnęła do torby po świetlika, lekko dmuchnęła w skrzydła i puściła w górę, by rozjaśnił pomieszczenie. Skalne półki, błyszczące nacieki, kaskady, stalaktyty niczym wiszące makarony. W głębi olbrzymi stalaktyt wyrastający z górnej części skały, jaśniał dziwnym błękitnym blaskiem. Równomierny stożek zadziwiał swoim kształtem, niczym oszlifowany przez jubilera drogocenny klejnot. Wszyscy skupili się wokół niezwykłego zjawiska. Piszczałka domyślał się co to jest. Spryciarz wchodził we wszystkie nisze, zakamarki skalne i podpatrywał magów.
- To jest zwierciadło życzeń, – pochwalił się wiedzą, gładząc idealny kształt powiedział – Zwierciadło życzeń pokaz nam naszą gwiazdeczkę Elwirkę. Błękit sopla rozbłysnął jasnym światłem z samego serca, oślepiając przybyszów. Powoli zmieniał barwę na ciepłą, lekko przygaszoną czerwień by ofiarować kilka magicznych kropel wprost do lustra wody, które odbiło ich twarze. Obraz rozpłynął się zniekształcając rysy. W tafli niewielkiej kałuży pojawiła się Elwira uwięziona po drugiej stronie lustra.

Alina Gierun

wydrukowano dnia: 16.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026